

Czy wypędzenia były dla Niemców faktycznie katastrofą?

Poczdamskie postanowienia graniczne oznaczały zmniejszenie terytorium Niemiec o 23%, w tym na korzyść Polski o 21%; oczywiście dotyczyło to obszaru Niemiec sprzed 1937 roku. Ludność niemiecka z Czechosłowacji, Polski i Węgier została wysiedlona. Łącznie z dokonanymi wcześniej przez władze niemieckie ewakuacjami oraz — co było nader częstym zjawiskiem — ucieczką ludności przed Armią Czerwoną, spowodowało to przesunięcie na zachód od 10 do 12 milionów Niemców¹. Początkowo, w 1945 roku zaczęto Niemców pozbawiać praw obywatelskich, odbierać im majątek oraz wykorzystywać jako darmową siłę roboczą. Wraz z nadejściem kolejnego roku rozpoczęły się masowe przesiedlenia, a już pod koniec 1947 roku znaczna część Niemców znalazła się na terenie stref okupacyjnych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. W Polsce miało pozostać około 1 miliona obywateli Rzeszy, którzy w trakcie postępowania weryfikacyjnego zostali uznani za Polaków, głównie na terenach Śląska Opolskiego, Warmii i Mazur. Straty w niemieckiej ludności od momentu wejścia Armii Czerwonej liczy się na około 400 tysięcy osób. Przy czym większość to ofiary różnorodnej przemocy ze strony wojsk radzieckich, a mniejszość stanowią osoby zmarłe z polskiej winy, szczególnie na skutek epidemii w obozach².

XX wiek można nazwać również wiekiem uchodźców i wypędzonych. Najstraszliwszym i najlepiej udokumentowanym spośród wypędzeń było zapewne wypędzenie Niemców z Europy Wschodniej, Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Jesienią 1944 roku ponad dwanaście milionów znalazło się na drodze prowadzącej do cierpienia, biedy i braku ojczyzny [...]. Ponad dwa i pół miliona zmarło po drodze na Zachód. Umarli śmiercią głodową, zamarzli, zostali zastrzeleni lub zabici. Ci, którzy przeżyli, dotarli do Niemiec, które utraciły możliwość samostanowienia. Ich przeciwnicy zawładnęli krajem i ludnością, zwycięzcy oskarżali i wymierzali prawo. Rozmiar zniszczeń był porażający. Głód, choroby i śmierć dotykały pokonanych Niemców. Napływające fale uchodźców i wypędzonych stanowiły problem niemal nie do uniesienia³.

¹ J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 1998, s. 495.

² W. Borodziej, *Ucieczka — wypędzenie — wysiedlenie przymusowe*, [w:] *Polacy i Niemcy. Historia. Kultura. Polityka*, red. A. Lawaty, H. Orłowski, Poznań 2008, s. 102–103.

³ Cyt. za: H.H. Hahn, *Ucieczka i wypędzenie*, [w:] *Stereotypy — Tożsamość — Konteksty. Studia nad polską i europejską historią*, Poznań 2011, s. 425.

W ten sposób w 1995 roku, 50 lat po przybyciu do Bawarii, środowisko wypędzonych wspominało to, czego doświadczyło tuż po wojnie. W Republice Federalnej Niemiec już w latach wcześniejszych rozwinął się charakterystyczny dyskurs — szczególnie w publicystyce — w którym propagowano tezę o 1,5 miliona do 2 milionów ofiar niemieckich, które zginęły, zmarły w trakcie przesiedleń — przesiedlania naturalnie nazywane były, i tak jest w dalszym ciągu, wypędzeniami. Narracja ta miała być przydatna do budowania obrazu Niemców jako ofiar oraz budowania podwalin pod (ewentualne) roszczenia do utraconych ziem wschodnich.

W powojennych realiach Niemiec miliony nowych, napływających ze wschodu obywateli stanowiły nie lada problem. Na początku powodem tego była zła sytuacja gospodarcza Niemiec po II wojnie światowej, w której wypędzeni traktowani byli w głównej mierze jak obcy/zbędny balast. Prawdą jest jednak też i to, że żadne inne wspomnienie nie było w Niemczech (Zachodnich) tak pielęgnowane. Począwszy od finansowego wsparcia, poprzez spisywanie wspomnień, kończąc na budowie pomników. W materiałach źródłowych, literaturze pojawiło się już wiele wspomnień, relacji świadków opisujących przesiedlenie/wypędzenie jeszcze w trakcie lub tuż po zakończeniu II wojny światowej.

Swego czasu na łamach „Polityki” ukazały się listy niemieckich wypędzonych pisane do Marii Nikolin z Wlenia, która całe życie godziła przesiedlonych po wojnie Niemców i Polaków. Maria wraz z rodzicami została po wojnie w Polsce, jednak los tych, którzy musieli opuścić Polskę był jej bliski do kresu jej dni. Do obozu przejściowego dla niemieckich przesiedleńców w Friedland napisała list, by „nie zrywali z Heimatem”; do końca życia — do 2005 roku — korespondowała z wysiedlonymi Niemcami. Listy te doskonale ukazują, jak wielkie emocje towarzyszyły tym ludziom. Oto fragmenty niektórych z nich:

Erfurt, 16 sierpnia 1947 r.

Jak się miewa nasz drogi Heimat, którego nie możemy zapomnieć? Często myślimy o tym, co słyhać w domu? Czy ciągle u nas ktoś mieszka? To jedyne życzenie — być tam znowu. Jeśli ktoś mógłby być ptakiem i po prostu wzlecieć, zobaczyć raz jeszcze to wszystko, co jeszcze niedawno było tak bliskie. Co u nas? W Ellrich papa pracuje na budowie. Mamusia przez cały rok ma okropne żylaki. Alfred i Bärbel mają przerwę w szkole, są na obozie w sanatorium, są okropnie chudzi. Z tłuszczem jest tylko mleko i też brakuje. Wszystko w rękach Boga. Całujemy, Elizabeth Feige, rodzice i siostry⁴.

11 lipca 1963 r.

Moja kochana Mia, teraz powiem ci o moim nastroju. Czuję się, jakbym płakała. Czasami poważnie pytam siebie samą — jaki sens ma życie? Miałam dom, a tu nawet nie mogę myśleć o własnym pokoju, jeśli ta fala uchodźców ze wschodu do sowieckiej strefy będzie kontynuowana. Już teraz cena za pokój z meblami jest nierealna. Co to za sens zarabiać w ogóle pieniądze? Całe życie to gównu. Hella⁵.

⁴ Cyt. za: N. Gańko, *Matka Wysiedlonych*, „Polityka” 22 grudnia 2007, s. 144–147.

⁵ Cyt. za: *ibidem*.

Pforzheim, 11 października 1965 r.

Kochana Mario. Wszyscy tu interesują się ojczyzną i to nawet jeśli sami mają teraz piękne własne, nowe domy. Tęsknoty nie da się w żaden sposób wytepić. Frau Bartel (wciąż piękna kobieta) raportowała Frau Fiedler o jej podróży do Karkonoszy. Ależ to było smutne. A tu, nie masz pojęcia, ile my tu mamy luksusu. W tych ekskluzywnych sklepach w dużych miastach są rzeczy, o których kiedyś można było tylko śnić. I te wspaniałe domy, to fantastyczne wyposażenie. Basen tylko dla siebie nie jest rzadkością. Nam jednak pozwolone jest tylko na to patrzeć. I ja tak właśnie robię. Twoja Hella⁶.

Maria Nikolin na ramach „Heimatzeitung” (kilkanaście tytułów gazet dla wysiedlonych wydawanych w Bawarii, sprzedawanych w prenumeracie) zdołała przekonać wielu wysiedlonych Niemców do tzw. heimat-turystyki, co jak uważała, było znacznie zdrowsze niż pisanie do szuflady wierszy przepelnionych tęsknotą. Stała prenumeratorka „Heimatzeitung” Barbara Barandun, emerytowana bankowiczka ze Szwajcarii, miała 9 miesięcy, gdy w ramionach matki została wypędzona z wioski pod Wleniem:

Przyjeżdżam do ojczyzny przynajmniej raz w roku, to nic, że raz ukradli mi tutaj nowego vana. I tak wracam. Tu są moje korzenie, tu jest mój żal i jednocześnie radość. Bo wypędzenia przetasowały jak talię kart niemieckie społeczeństwo. Moja matka była posługaczką w majątku pruskich magnatów i gdyby nie wojna, to ja dziś biegałabym po pałacu z wiadrem i szmatą⁷.

Status wypędzonych mieli także oboje rodzice Eriki Steinbach, a w związku z tym także ona sama. Przy okazji rozmów o niemieckich ofiarach wojny chętnie dzieli się również i swoimi historiami: „sama urodziłam się w Prusach Zachodnich — w Rahmel, w powiecie Neustadt. Moja matka, siostra i ja doznałyśmy losu wypędzonych od A do Z”⁸. Mniej chętnie wspomina jednak, że Rahmel to przecież okupowana przez Niemców Rumia, a z kolei na sugestie, że w związku z tym nie jest prawdziwą wypędzoną, odpowiada:

Nie trzeba być wielorybem, by występować przeciwko polowaniom na wieloryby. W Niemczech są ludzie, którzy angażują się na rzecz lasów tropikalnych w Ameryce Południowej, chociaż nie są drzewami i nie pochodzą z Ameryki. Nawet gdybym urodziła się w Hamburgu, udzielałabym się na rzecz wypędzonych⁹.

Wspominając swoje własne wypędzenie, które zna jedynie z opowieści matki, lubi podkreślać dramaturgię tamtego wydarzenia:

Moja mama spisała dla nas wspomnienia o ucieczce. Miała wówczas dwójkę małych dzieci, moja siostra miała trzy miesiące, a ja półtora roku. Najpierw spędziłyśmy kilka tygodni w wagonie bydlęcym z nadzieją, że będziemy mogli uciec przed Rosjanami na zachód. Potem mama miała nadzieję, że uda nam się dostać na statek „Wilhelm Gustloff”. Ale także to okazało się — na szczęście — niemożliwe. Statek, jak wiadomo, został storpedowany, zginęło wówczas 10 tysięcy uciekinie-

⁶ Cyt. za: *ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Cyt. za: F. Gańczak, *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?*, Warszawa 2008, s. 26–27.

⁹ Cyt. za: *ibidem*.

rów. Dwa dni po tej katastrofie dostałyśmy się na mniejszy, całkowicie przepelniony statek. Statek płynął nieoświetlony, płynęliśmy nim w sumie trzy tygodnie. W drodze zatopiono statek, który nam towarzyszył. W nas też coś mocno uderzyło, myśleliśmy, że to już koniec. Okazało się, że zderzyliśmy się z innym statkiem. Na skutek zderzenia do naszego statku dostała się woda, co wywołało oczywiście panikę. Otwór o średnicy 5 metrów znajdował się na szczęście powyżej poziomu wody. Morze było jednak w miarę spokojne. W ostatnich dniach podróży nie było już nic do jedzenia ani do picia. Gdy w końcu dotarliśmy na ląd, bodajże w mieście Stralsund, pielęgniarka Czerwonego Krzyża przejęła mnie i moją siostrzyczkę. Następnich czterech tygodni moja matka w ogóle nie mogła sobie przypomnieć. Olbrzymie napięcie i strach, jakie wtedy przeżywała, spowodowały absolutną amnezję. Pamięć tamtych tygodni nie wróciła mojej matce aż do śmierci. Podczas ucieczki miała 23 lata i musiała ze wszystkim radzić sobie sama. Przez wiele lat nie wiedziała, czy mój ojciec jeszcze żyje i gdzie przebywa¹⁰.

Nie należy jednak zapominać, że odpowiedzialność za tak dużą liczbę ofiar leżała również po stronie niemieckiej. Za przykład można podać chociażby Wrocław. W związku z decyzjami Hankego, który ze względów propagandowych długo sprzeciwiał się ewakuacji ludności, nawet cywilnej, na dworcach po jej zarządzeniu zaczęły rozgrywać się dantejskie sceny. Wezwano więc kobiety z dziećmi oraz mężczyzn, którzy z powodu inwalidztwa zostali zwolnieni ze służby w Volksturmie, do opuszczenia miasta pieszo. Ta decyzja o ewakuacji pieszej 700 tysięcy mieszkańców miasta przyniosła tragiczne rezultaty. Osoby starsze, kobiety dźwigające małe dzieci, przemierzając duże odległości przy mrozie dochodzącym do minus 16 stopni, masowo padały ofiarą wyczerpania i zimna. Liczba zgonów była wysoka szczególnie wśród małych dzieci. Z relacji wynika, że szlaki wędrówek tych ludzi naznaczone były porzuconymi rzeczami osobistymi, a także setkami ciał zamrożonych niemowląt¹¹. Tej tragedii można było uniknąć. Już latem 1944 roku niemieccy generałowie, wiedząc, że sowieckie dywizje podeszły pod granicę Rzeszy, sugerowali ewakuację ludności cywilnej. Zgoda z samej góry jednak nie nadeszła. Mało tego, za ucieczkę na własną rękę groziły surowe kary. Skutki tego, jak wiadomo, były opłakane.

Ten los spotkał miliony Niemców — nie wiadomo dokładnie ilu z nich w trakcie wojennej i powojennej wędrówki ludów zginęło. Liczby są bardzo różne: od 300 tysięcy do 2 milionów. W tym rozjechani przez radzieckie czołgi na zaśnieżonych drogach Prus Wschodnich, zatopieni przez samoloty na Zalewie Wiślanym lub przez okręty podwodne — historia statku Wilhelm Gustloff, zamrożeni podczas wspomnianego już szaleńczego wymarszu z Wrocławia, ale także zmarli w wyniku samobójstw popełnianych głównie przez kobiety w obawie przed Armią Radziecką, a także zamordowani w czasie dzikich wysiedleń¹².

W PRL — co jest poniekąd oczywiste — starano się głównie bronić polskiego stanowiska, które polegało na udowadnianiu, że przesiedlenia/wypędzenia

¹⁰ Cyt za: B. Helbig-Mischewski, M. Parys-Liskowski, *Erika Steinbach: Agresorem był Hitler, a nie kobiety i dzieci*, „Gazeta Wyborcza” 20 czerwca 2009, s. 4–6.

¹¹ R. Majewski, *Wysiedleni. Mity i rzeczywistość*, „Zbliżenia” 2004, nr 2/3 (38–39), s. 134.

¹² A. Krzemiński, *Długa podróż w jedną stronę*, „Polityka” 18 lutego 2006, s. 70–73.

były uzasadnione tak moralnie, jak i prawnie, a ofiary po stronie niemieckiej były wręcz minimalne. Nie trzeba udowadniać, że władze PRL przywiązywały wagę do „właściwej” interpretacji problematyki niemieckiego faszyzmu. Jako przykład wystarczy podać sprawę Łambinowic. Łambinowice to miejscowość na Śląsku Opolskim, na której swoje tragiczne piętno odcisnęły dwa systemy totalitarne: hitlerowski i stalinowski. Stało się tak za sprawą ulokowania w tej miejscowości obozów, w których w okresie wojny osadzano jeńców wojennych, a po zakończeniu wojny również ludność cywilną. (Historia tego obozu sięga już czasów wojny francusko-pruskiej oraz I wojny światowej). W latach II wojny światowej władze hitlerowskie zlokalizowały tam jeden z największych w Europie zespół obozów jenieckich Wehrmachtu. Szacuje się, że przez obozy te przeszło ponad 300 tysięcy jeńców — różnych narodowości żołnierzy koalicji antyhitlerowskiej¹³. Już po zakończeniu wojny, w lipcu 1945 roku, władze ówczesnego powiatu niemodlińskiego podjęły decyzję o utworzeniu w Łambinowicach obozu, który nosił oficjalną nazwę „Obóz pracy w Łambinowicach”. Istniał on do jesieni 1946 roku i był jednym z wielu w ówczesnym systemie obozów organizowanych przez administrację polską na Śląsku w związku z akcją weryfikacji narodowościowej rdzennej ludności górnośląskiej i wysiedlaniem z Polski ludności uznanej za niemiecką. Obóz ten spełniał kilka funkcji, a jedną z nich było izolowanie, po wcześniejszych przesłuchaniach, zarówno członków partii hitlerowskich, jak i byłych żołnierzy Wehrmachtu wracających z niewoli. Szczególnie złą sławę zdobył on dlatego, że od samego początku był obozem represyjnym, w którym nieznaną specyfiką narodowościowej Górnośląskiej część personelu obozowego z pierwszym komendantem na czele, wykorzystując jako narzędzie tzw. niemieckich funkcjonariuszy obozowych, dopuszczała się wobec osadzonych czynów zabronionych prawem. Wszystkich uwięzionych traktowano jednakowo — jako Niemców, a więc obcych i wrogów. Znęcanie się nad uwięzionymi uzasadniano koniecznością odwetu za krzywdy doznane od Niemców w latach okupacji hitlerowskiej. Szacunki dotyczące ogólnej liczby ofiar obozu różnią się znacznie. Według źródeł niemieckich, opartych na relacjach świadków, w obozie zmarło z różnych przyczyn 6,5 tysiąca osób, z kolei podania polskich historyków, którzy swoje badania oparli na źródłach archiwalnych, mówiły o liczbie 1,5 tysiąca¹⁴. Władze PRL zdecydowały jednoznacznie, że słowo „Łambinowice” ma się kojarzyć w Polsce i na świecie wyłącznie z istnieniem w tej miejscowości w latach II wojny światowej hitlerowskich obozów jenieckich, wyznaczając tym samym Łambinowicom ważną rolę propagandową. To tutaj — na miejscu masowych grobów jeńców wojennych wszystkich narodowości — oddawano hołd ofiarom II wojny światowej, domagano się ukarania hitlerowskich zbrodniarzy, manifestowano potrzebę utrwalania pokoju na świecie, a także piętnowano nie-

¹³ E. Nowak, *Łambinowice — symbol polsko-niemieckiego pojednania?*, „Zbliżenia” 1994, nr 2 (8), s. 38–46.

¹⁴ *Ibidem*.

mieckich rewanżystów i odwetowców, przypominając im stale hasło: „Łambinowice oskarżają”. Należy dodać, że oficjalne działania władzy były akceptowane przez zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego. Społeczeństwo nie podejrzewało jednak, że symbolika Łambinowice jest jednostronna i zafałszowana. Władze PRL postanowiły bowiem zastosować znowę milczenia wobec powojennej historii obozu. Polityczna blokada informacji oraz ostra ingerencja cenzury uniemożliwiła jakiegokolwiek próby ujawnienia prawdy o obozie, dlatego też wzmianki o nim, które pojawiły się w prasie zagranicznej, głównie w RFN, wywoływały gwałtowne reakcje władz i prasy polskiej. Uważane były za antypolską prowokację i kłamstwa rewizjonistów zachodnioniemieckich szkalujących Polaków i Polskę w oczach opinii światowej oraz za celowe odwracanie uwagi od zbrodni nazistowskich. Traktowanie sprawy powojennego obozu jak tematu tabu miało fatalne następstwa. Nie tylko uderzało w interes ogólnonarodowy, ale także utrudniało proces integracji na Śląsku Opolskim. Wśród ludności rdzennej utrwaliło się bowiem przekonanie o jaskrawej niesprawiedliwości, co podważyło zaufanie do Polski. W związku z tym, że aż do 1990 roku opisy wydarzeń nie miały żadnej alternatywy, w oczach opinii europejskiej Łambinowice urosły do rangi symbolu prześladowań Niemców i Ślązaków przez administrację polską, a nawet symbolu zbrodni popełnionych przez Polaków na ludności niemieckiej po zakończeniu wojny. Dopiero transformacja ustrojowa stworzyła możliwość obiektywnego wyjaśnienia tej historii, co zdecydowana większość opinii publicznej w Polsce i RFN przyjęła pozytywnie, oceniając to jako jeden z przykładów dobrej woli w procesie pojednania polsko-niemieckiego.

Po ponad 55 latach od zakończenia wojny kwestia przesiedleń/wypędzeń wciąż budzi silne emocje, animozje w kontaktach polsko-niemieckich i jest stale — naturalnie w mniejszym bądź większym natężeniu — obecna w języku polityki obu krajów, w dyskursie społecznym. Skąd takie ciągłe zainteresowanie, skąd nieustanne niemalże napięcie? Zarówno Niemcy, jak i Polacy w oparciu o historię II wojny światowej, oswajając sobie niejako jej „przestrzeń”, kształtują swoją tożsamość narodową — a są to różne punkty widzenia. Wzajemne niezrozumienie między Polakami a Niemcami w kwestii wypędzeń wynika też z odmiennego podejścia do samego pojęcia „wypędzenie/ucieczka/przesiedlenie”.

W języku niemieckim pojęcie „wypędzenie” jest zarezerwowane dla języka publicystyki, polityki czy też polityki społecznej; stosowane jest często jako skrót myślowy, synonimiczny dla pozostałych pojęć. W języku polskim natomiast wszystkie trzy pojęcia: „ucieczka”, „wypędzenie”, „przymusowe wysiedlenie” są zakorzenione w społecznej świadomości bez porównania słabiej, a ich polska historia jest reakcją na niemiecką¹⁵.

Pojęcie „wypędzenie” nie odnosi się jednak tylko do jednego, jasno określonego historycznie wydarzenia, dlatego też fraza „ucieczka i wypędzenie” kształ-

¹⁵ W. Borodziej, *Ucieczka — Wypędzenie — Wysiedlenie przymusowe*, [w:] *Polacy i Niemcy...*, s. 98.

tuje się jako kompleksowe zdarzenie. Pojęcie „uchodźcy i wypędzeni” nie jest określeniem deskryptywnym, lecz konstrukcją pamięci, która jest w Niemczech — z pomocą państwa i struktur rządzących — pielęgnowana. Dzięki świadomości kształtowanej polityce utworzono miejsce pamięci „ucieczka i wypędzenie”, którego początku nie należy się jednak doszukiwać w samym wydarzeniu, lecz w działaniach, budowaniu celowej konstrukcji prowadzonej przez samych wypędzonych po przybyciu do zachodnich stref okupacyjnych. W świetle prawa, na mocy Federalnej Ustawy o Wypędzonych z 1953 roku, uciekinierzy, jak dotychczas nazywano wszystkich nowo przybyłych obywateli Niemiec, stali się — objętymi ustawą — wypędzonymi. Bycie wypędzonym oznacza zatem posiadanie statusu, który jest zazwyczaj przypisywany również wszystkim potomkom¹⁶.

Według Federalnej Ustawy o Wypędzonych z 1953 roku wypędzeni to:

— sprowadzone od 1939 roku po ogłoszonej 6 października tegoż roku w Reichstagu mowie Hitlera „nieutrzymane odpryski niemieckiej narodowości”¹⁷;

— ci, którzy zostali ewakuowani przez władze narodowosocjalistyczne między 1944 rokiem a końcem kwietnia 1945 roku;

— ci, którzy sami uciekli do 8 maja 1945 roku;

— ci, których od maja 1945 roku wysiedlono mniej lub bardziej planowo — w te ramy czasowe wpisują się zarówno wypędzenia sprzed konferencji w Poczdamie, gdy dochodziło w Polsce i Czechosłowacji do tzw. dzikich wypędzeń, jak również po konferencji poczdamskiej;

— ci wszyscy, którzy po roku 1947/1948 opuścili tereny należące wcześniej do Rzeszy oraz niemieckie tereny osiedleńcze i przybyli do RFN, tzw. późni wysiedleńcy¹⁸.

Tradycyjnie jednak wypędzenie wspomina się w Niemczech jako wydarzenie związane tylko z końcówką wojny i z okresem bezpośrednio po jej zakończeniu. W dyskusjach towarzyszących debacie o wypędzeniu podkreśla się, że prekursorem wprowadzającym do języka pojęcie „wypędzenie” wcale nie chodziło o rzeczowe, historyczne analizy, lecz o uznanie tego terminu za pojęcie nadrzędne, by w ten sposób móc zaakcentować status ofiary nowych, niemieckich obywateli. Idąc dalej tym tropem, chodziło o to, by mieć moralną podstawę do wnoszonych roszczeń. Dlatego w miejsce używanych zaraz po wojnie pojęć „przesiedlenie”, „wysiedlenie” czy „ucieczka” wprowadzono „wypędzenie”. Krystyna Kersten zadała sobie trud zróżnicowania tych pojęć, wykorzystując w tym celu metodę komparatystyczną. Według niej różnice między „wypędzeniem” a „przesiedleniem” sprowadzają się do funkcji przymusu, relacji między przesiedlającym się a organizatorem migracji i wreszcie do zakresu działań składających się na ten

¹⁶ H.H. Hahn, *Ucieczka i wypędzenie*, [w:] *Stereotypy...*, s. 430.

¹⁷ H.H. Hahn, *Wokół dyskursu o wypędzeniach w Republice Federalnej Niemiec. Refleksje historyka*, [w:] *Stereotypy...*, s. 500–501.

¹⁸ *Ibidem*.

proces. Przesiedlenia bywają też dobrowolne. Stosowanie w Niemczech tego zdecydowanie negatywnego określenia jest zazwyczaj bardzo dowolne, a wprowadza się je pod naciskami społecznymi bądź politycznymi¹⁹.

Zakorzenie się pojęcia „wypędzenie” w niemieckiej pamięci zbiorowej miało miejsce w momencie, gdy Niemcy obarczeni tragediami i okropnościami II wojny światowej musieli niejako na nowo stworzyć swój własny mit fundacyjny, mit, na którym mogliby budować, kreować koncepcję państwa. Fraza „ucieczka i wypędzenie” była swoistym złączeniem dwóch aktualnych wówczas terminów: „uciekiniery” — popularne w społeczeństwie w latach powojennych, oraz „wypędzeni” — terminem forsowanym odgórnie przez samych zainteresowanych.

W przyjętej w sierpniu 1950 roku *Karcie niemieckich wypędzonych ze stron ojczyustych* jest mowa o cierpieniach i duchowym unicestwieniu, jakim było dla Niemców wydalenie ze stron ojczyustych. W deklaracji tej — która do dziś dla organizacji wysiedleńczych stanowi coś na kształt konstytucji — jest mowa o wyrzeczeniu się przez wygnanych Niemców zemsty i odwetu, co przez samych zainteresowanych poczytywane jest jako piękny gest pojednania w stronę Polski. Sygnatariusze karty domagają się jednak prawa do stron ojczyustych i uznania swojego losu za problem o wymiarze światowym. O bezpośrednich przyczynach samych przesiedleń nie ma nic. Wypędzeni stawiają siebie tylko i wyłącznie w roli ofiar²⁰. Erika Steinbach zapytana, czy naród, który jest odpowiedzialny za wywołanie wojny, może mieć jednocześnie status ofiary, odpowiedziała:

Chodzi tu o prawa człowieka. Prawo międzynarodowe jest jednoznaczne. Nie ma czegoś takiego jak wina zbiorowa, tak samo jak nie ma zbiorowej kary. Poza tym wojny z reguły nie wywołuje „naród”, tylko jego rząd, co zazwyczaj w narodzie wywołuje trwogę. Kiedy Adolf Hitler dochodził do władzy, moja matka miała 11 lat. Z pewnością to nie ona wybierała tego zbrodniarza. Mój ojciec miał 17 lat i też nie mógł jeszcze głosować, a mimo to całą swoją młodość spędził na wojnie. Z rosyjskiej niewoli wrócił w wieku 33 lat. Nie przyczynił się do stworzenia tego reżimu, ale musiał go przeciwieć. Każdy ma prawo ponosić karę wyłącznie za swoje osobiste przewinienia²¹.

U Hansa Henninga Hahna można przeczytać, że występuje tu ścisłe połączenie między mitem zbudowanym wokół wypędzenia i funkcją, jaką mit ten spełnia. Dotyczy to w szczególności pojęcia „wypędzenie”, które jest zakorzenione w chrześcijańsko-żydowskim micie stworzenia — wypędzenie Adama i Ewy z raju w Księdze Rodzaju (3:23–24), gdzie, w zależności od tłumaczenia na język niemiecki, jest mowa o tym, że Bóg wypędził (niem. *vertreiben*) lub też wygnał (niem. *austreiben*) pierwszych ludzi z Edenu²². W języku niemieckim występuje specyficzna gra słów opierająca się na zastosowaniu dwóch różnych przedrost-

¹⁹ K. Kersten, *Stulecie Przesiedleńców. Przymusowe przesiedlenia ludności — próba typologii*, „Tygodnik Powszechny” 24 stycznia 1994, s. 4–6.

²⁰ F. Gańczak, *op. cit.*, s. 37.

²¹ Cyt. za: B. Helbig-Mischewski, M. Parys-Liskowski, *op. cit.*

²² H.H. Hahn, *Mit Wypędzenia*, [w:] *Stereotypy...*, s. 480.

ków do tego samego tematu. Jest to jednak nieprzetłumaczalne dosłownie na język polski.

W pierwszych latach po wojnie można było zaobserwować, że pojęcia „wypędzenie” i „wygnanie” były stosowane zamiennie i synonimicznie w odniesieniu do wysiedlenia, ewakuacji i ucieczki ludności niemieckiej z Europy Środkowo-Wschodniej. To, że w wyborze odpowiedniego pojęcia sięgnięto do Biblii, z pewnością nie jest dziełem przypadku. Przesłanie jest oczywiste — wypędza się z raju — dawne ziemie niemieckie utracone po II wojnie światowej to właśnie ten raj.

Przywoływanie biblijnych powiązań, gdy mowa o wypędzeniu ludności niemieckiej, jest w Niemczech czymś wręcz nagminnym, oczywiście głównie w środowisku organizacji ziomkowskich. Wystarczy zacytować jedną z wypowiedzi przewodniczącej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach: „Od czasów biblijnych coś takiego [jak wypędzenie Niemców] nie miało więcej miejsca”²³. Takie przyrównywanie wypędzenia Niemców, które przecież nastąpiło na skutek postanowień poczdamskich, jeśli mówimy o trzeciej fazie wypędzeń, czyli o latach 1945–1946, do wygnania Adama i Ewy z raju jest mylące, ponieważ sugeruje, że wysiedlenie ma związek z karą za winy, tak jak Adam i Ewa zostali wygnani z raju za popełnienie grzechu. Karą za winy poszczególnych osób, w tym momencie tych, które zamieszkiwały ziemie Europy Środkowo-Wschodniej. Przesiedlenia ludności nie były jednak skierowane w żadną z grup etnicznych, lecz były konsekwencją decyzji podjętych przez zwycięskie mocarstwa w Poczdamie. Chodziło o pociągnięcie do odpowiedzialności państwa, które wszczęło najtragiczniejszą wojnę w dziejach ludzkości. Z tym panującym w Polsce przekonaniem nie wszyscy Niemcy się jednak godzą. Dobrze to widać w starych publikacjach wydanych pod patronatem Związku Wypędzonych i gazetkach ziomkostw, na łamach których wybuch wojny niejednokrotnie tłumaczono polskim ekspansjonizmem i nacjonalizmem. Wieloletni wiceprzewodniczący Ziomkostwa Prus Zachodnich, Hugo Rasmus, który urodził się w przedwojennej Bydgoszczy, pisał w 1989 roku:

Z początkiem wojny rozpoczęło się dosłownie „polowanie na Niemców” [...]. Nastroje antyniemieckie były do tego stopnia podgrzane, że przerodziły się w psychologicznie przygotowany masowy mord. W zamieszkanym przez Niemców miastach i wioskach uzbrojone w siekiery i kije polskie bandy wdzierały się do domów i mieszkań Niemców, rabowały i plądrowały, znęcały się i mordowały²⁴.

Na niemieckie zbrodnie popełnione w Polsce nie ma naturalnie miejsca.

W powojennym dyskursie wśród społeczeństwa zachodnioniemieckiego brakowało zauważalnej próby rozliczenia się z mroczną przeszłością państwa niemieckiego, próbą ukazania wypędzeń jako skutku II wojny światowej, jakby nie zauważano istnienia związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy tymi zdarzeniami. Warto w tym miejscu wspomnieć, że (w czasach przed zjednoczeniem

²³ Cyt za: *ibidem*, s. 481.

²⁴ Cyt za: F. Gańczak, *op. cit.*, s. 137.

dwóch państw niemieckich) to zachodnie Niemcy kreowały swą rzeczywistość, tożsamość poprzez wypędzenia, Niemcy Wschodnie były pogodzone z decyzjami z Poczdamu, w Niemczech Wschodnich nie kwestionowano powojennego porządku świata. To według rządów Republiki Federalnej Niemiec wypędzenie ludności niemieckiej z Polski i Czechosłowacji było bezprawiem i zbrodnią przeciwko ludzkości, które wymagały zbadania.

Powstanie kombinatu słownego „ucieczka i wypędzenie” wpisywały się w ten dyskurs. Rok 1945 stanowił niejako cezurę pomiędzy narodowym socjalizmem a ucieczką i wypędzeniem, które pomagały budować nowy mit założycielski zachodnich Niemiec, pomagały nakreślić nową tożsamość społeczeństwa niemieckiego. Kontynuując ten tok myślenia, można stwierdzić, że naziści byli odpowiedzialni za okrucieństwa II wojny światowej, a mocarstwa zwycięskie były odpowiedzialne za nieszczęście wysiedlonych/wypędzonych Niemców. Oni sami pozostawali w głównej mierze niewinni, mało tego, byli ofiarami. Do mitu wygnania z raju zaczęto stopniowo doklejać obraz niewinnych, wykorzystując przede wszystkim motyw kobiet i dzieci, które były głównymi ofiarami wypędzeń. Przesłanie jest oczywiste, w przypadku kobiet i dzieci domniemanie niewinności jest czymś naturalnym. Jednocześnie w ten sposób połączono starotestamentową wersję wygnania z raju z nowotestamentowym motywem cierpiącej Madonny²⁵.

W niemieckim dyskursie starano się zatem od samego początku udowodnić krzywdę przesiedlonych/wypędzonych Niemców. Winą za krzywdy Niemców obarczano mocarstwa zwycięskie, które podjęły takie a nie inne decyzje w Poczdamie, a także Słowian — Polaków i jeszcze wtedy Czechosłowaków — którzy wykorzystali wypędzenia do zemsty i odwetu za doznane uprzednio krzywdy. Mało tego, w dyskursie publicznym pojawiały i wciąż czasem pojawiają się opinie o rzekomej odwiecznej niechęci Słowian do Niemców, w związku z czym wysiedlenia/wypędzenia wynikały głównie z pobudek emocjonalnych. Przymusowe wysiedlenia Niemców sklasyfikowano jako zbrodnię, której przyczyn należało upatrywać w „deklarowanym dążeniu komunistycznego Wschodu do zapanowania nad światem” oraz w polskim nacjonalizmie²⁶. To, że Polsce przyznano po II wojnie światowej pruskie prowincje wschodnie: Śląsk, Pomorze Tylne i Prusy Południowo-Wschodnie jako zadośćuczynienie za tereny zaanektowane przez Związek Radziecki na wschodzie, zostało, poza Niemcami, przyjęte na ogół ze zrozumieniem. Z kolei sami Niemcy jeszcze przez wiele lat utratę ziem nad Odrą i Nysą Łużycką uważali za stan przejściowy i nie do przyjęcia, natomiast zdumiewająco szybko pogodzili się z przedmonachijską granicą niemiecko-czeską²⁷. Sama Erika Steinbach w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” na pytanie, kto odpowiada za przymusowe wysiedlenie Niemców, odpowiedziała:

²⁵ H.H. Hahn, *Mit Wypędzenia*, [w:] *Stereotypy...*, s. 490.

²⁶ Ch. Lorenz, *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa*, red. Hein-Kircher, J. Suchoples, H.H. Hahn, Wrocław 2008, s. 138.

²⁷ J. Rogall, *Emocjonalne sąsiedztwo. Czesi — Niemcy — Polacy*, [w:] *Polacy i Niemcy...*, s. 234.

Hitler otworzył puszkę Pandory z nieludzkim okrucieństwem. Jednak odpowiedzialność za wypędzenie pod koniec wojny i po wojnie ponoszą ci, którzy sprawowali tam władzę. Dużą część odpowiedzialności spada na aliantów. Odpowiedzialne są także państwa, z których Niemców wypędzono. Nie kto inny, jak wielki Polak Józef Lipski powiedział wyraźnie, że jedno bezprawie nie może usprawiedliwiać drugiego — miało na myśli wypędzenia. Nie było i nie ma w prawie międzynarodowym mowy o winie zbiorowej, którą mieliby ponosić niewinni²⁸.

Budowaniu zrozumienia, pojednania między narodem polskim i niemieckim kwestia przesiedleń/wypędzeń stawała na drodze niejednokrotnie. Druga połowa roku 1998 przyniosła na przełomie maja i czerwca „wojnę na deklaracje” między Bundestagiem a Sejmem. Nieporozumienie było wynikiem przyjętej z inicjatywy i głosami koalicji chadecko-liberalnej rezolucji niemieckiego Bundestagu *Wypędzeni, przesiedleńcy i mniejszości niemieckie pomostem między Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami*. Owa rezolucja powstała niewątpliwie w kontekście walki wyborczej i była kierowana do środowisk ziomkowskich. W zawołowanej formie sugerowała zrozumienie, a nawet poparcie roszczeń pod adresem Polski i Republiki Czeskiej. Odpowiedzią Sejmu na niemiecką rezolucję stało się oświadczenie o nienaruszalności granic, której przecież nie kwestionowano. Sytuację pogorszył tzw. apel berliński, z września 1998 roku, w którym Związek Wypędzonych pod przewodnictwem Eriki Steinbach zwrócił się do władz Polski i Czech, by rozliczyły się ze swą historią, winą wypędzeń, wypłaciły odszkodowania. Równocześnie Związek naciskał na rząd niemiecki, by uzależnił swe poparcie dla rozszerzenia UE od spełnienia tych żądań. Prasa niemiecka wyraźnie zlekceważyła tę wypowiedź, natomiast w Polsce odbiła się ona głośnym echem. Brak ostrej reakcji kanclerza Kohla był niewątpliwie naganny, nawet jeśli podyktowany grą przedwyborczą i próbą uzyskania głosów przesiedleńców²⁹. W wyniku wojny papierowej opinia publiczna w Polsce jeszcze przez kilka miesięcy była wyczulona na każde oświadczenie ze strony przewodniczącej Związku Wypędzonych.

Nie trzeba samolotów bojowych — mówiła Steinbach — wystarczy proste weto. Niemcy nie powinny się zgodzić na przystąpienie Polski i Czech do Unii Europejskiej, dopóki nie zostaną uregulowane sprawy wypędzonych. Podstawowym warunkiem członkostwa jest respektowanie praw człowieka. Oświadczam, że nie wszystkie kraje ten warunek wypełniły, w Polsce czy Czechach nadal obowiązują akty prawne sprzeczne z wartościami uznawanymi we Wspólnocie. Akty [dekrety Benesza oraz tzw. dekrety Bieruta], które posłużyły do wywłaszczenia i wysiedlenia Niemców³⁰.

Steinbach powinna wiedzieć, że tzw. dekrety Bieruta zostały uchylone jeszcze w czasach PRL-u, a jedyne co obowiązuje, to ustawa o przejściu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, oraz powinna mieć na uwadze, że porównywanie powojennych realiów (kiedy przesiedlenia/wypędzenia miały miejsce) do czasów, gdy obowiązują już unijne standardy — chociażby w kwestii

²⁸ Cyt za: B. Helbig-Mischewski, M. Parys-Liskowski, *op. cit.*

²⁹ E. Stadtmüller, *Niemcy w polityce i opinii polskiej w perspektywie integracji europejskiej*, [w:] *Polska–Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, red. A. Wolf-Powęska, D. Bingen, Poznań 2004, s. 83.

³⁰ Cyt. za: F. Gańczak, *op. cit.*, s. 76.

praw człowieka — jest niedorzeczne. Steinbach nie uznała jednak nawet Poczdamu. Gdy została przewodniczącą Związku Wypędzonych, wezwała Polskę do

uleczenia zbrodni popełnionych na Niemcach oraz uzdrowienia sprzecznego z prawami człowieka wypędzenia i wywłaszczenia. Członkami Unii Europejskiej mogą zostać tylko takie „państwa wypędzające”, które przewidują odszkodowania dla wypędzonych, gwarantują im powrót i zwrot dawnej własności i konsekwentnie ścigają popełnione na wypędzonych zbrodnie³¹.

Helmut Kohl, zapewne mając na uwadze zbliżający się termin wyborów, nie zdecydował się na bojkot Steinbach, jednak sprawa majątków po niemieckich wysiedlonych nie została ostatecznie włączona do negocjacji Polski z Brukselą.

Bez wątpienia Niemcy potrzebują rozmawiać o wypędzeniach. Mit, jaki został wokół wypędzeń stworzony, jest im potrzebny do budowania własnej tożsamości narodowej, wręcz domagają się, by należał on do wspólnej pamięci europejskiej, tworzył jej tożsamość, co często spotyka się z niezrozumieniem ze strony państw sąsiednich. Szczególne kontrowersje budzi fakt, że w najnowszej debacie w Niemczech wokół „ucieczki i wypędzeń” pojawiają się stwierdzenia, iż ofiarom wypędzeń należy się taka sama pamięć, jak ofiarom zbrodni popełnionych przez nazistów, co miałyby znaleźć wyraz we wspólnym, europejskim ich upamiętnieniu. Ten pogląd szczególnie bliski jest organizacjom ziomkowskim, Związkowi Wypędzonych. Pomysł utworzenia narodowego memoriału upamiętniającego wypędzenia, który miałby stać się jednym z filarów narodowej tożsamości Niemców, od samego początku jest tematem spornym w stosunkach polsko-niemieckich. Projekt Centrum Przeciw Wypędzeniom koncentruje się wokół tego, że wypędzenia były nie czym innym, jak tylko czystkami etnicznymi, które alianci popełnili po 1945 roku, kierując się tymi samymi przesłankami, które były wyznacznikiem dla systemu hitlerowskiego dokonującego holokaustu³².

W tym kontekście warto przypomnieć jeszcze dwie wystawy prezentowane w Niemczech, które poświęcone były zagadnieniu przesiedleń/wypędzeń w Europie. Przy okazji pierwszej z nich, zatytułowanej „Wymuszone drogi”, zaprezentowano niemieckich wypędzonych jako jednolitą grupę poddaną szykanom, a nawet zbrodniom ze strony Polaków czy Czechów. Wystawa ta, nad którą pieczę sprawował Związek Wypędzonych, zaprezentowana została tak, jak gdyby wysiedlenia/wypędzenia zaczęły się dopiero po II wojnie światowej, a nie już w 1933 roku.

Naturalnie, wypędzenie ludzi tylko dlatego, że byli Niemcami, było skandalem, jednak takim samym skandalem była prezentacja wypędzonych jako zbiorowości jednolitej, wolnej od jakiegokolwiek odpowiedzialności, jak gdyby nie było wśród nich entuzjastów oraz korzystających na hitlerowskich podbojach, a także czynnych uczestników zbrodniczego aparatu państwowego. Według wystawy wszystkim winni byli jedynie politycy, którzy w Wersalu stworzyli nowe pań-

³¹ Cyt. za: *ibidem*, s. 77.

³² H.H. Hahn, *Holokaustyżacja dyskursu ucieżki i wypędzenia*, [w:] *Stereotypy...*, s. 518–519.

stwa narodowe, i dyktatorzy, którzy sami podjęli decyzję o kolejnym rozbiore Polski³³.

Zgoła odmienna była druga z wystaw, przygotowana przez Dom Historii Republiki Federalnej w Bonn, która została zaprezentowana w berlińskim Niemieckim Muzeum Historii. Na wystawie tej przedstawiono zarówno politykę prezentowaną przez Związek Wypędzonych, jak i europejski, a także polski wymiar tego zagadnienia. Były zdjęcia ze zjazdów ziomkostw, plakaty protestujące przeciwko granicy na Odrze i Nysie i polityce rezygnacji z niemieckich ziem, ale były też ikony polityki pojednania, od zdjęcia Brandta klęczącego w Warszawie po uściski dłoni prezydenta Kwaśniewskiego z kolejnymi prezydentami Niemiec. Przygotowując tę wystawę, Dom Historii Republiki Federalnej zlecił instytutowi w Allensbach zbadać stosunek Niemców, Czechów i Polaków do ucieczki i wypędzeń. Wyniki potwierdziły, że młode pokolenia w obu krajach sąsiadujących z Niemcami nie mają tych obiekcji, które dręczą ich dziadków, a sam pomysł stworzenia Europejskiego Centrum Przeciwko Wypędzeniom uważają za dobry pomysł. Ankiety wykazały również, że to politycy i media przekazują tendencyjny obraz rzeczywistości, skoro na przykład w Polsce większość ludzi uważa, że roszczenia do utraconych ziem lub odszkodowań za mienie utracone na wschodzie wysuwa nie mała grupa wypędzonych, lecz rząd niemiecki. Z kolei po stronie niemieckiej wyniki ankiety o tyle są zaskakujące, że wielu młodych Niemców wie o Śląsku tyle, ile na przykład o Afryce. Jednak mimo braku konkretnej wiedzy temat wypędzeń jest dla nich nadal bardzo emocjonalny³⁴.

Nikt nie podważa cierpień, jakich niemieccy cywile doznali w trakcie i tuż po zakończeniu wojny, ani też prawa do upamiętniania oraz opłakiwania swych ofiar; problem leży w sposobie, w jaki się to najczęściej odbywa, oraz w pojęciach, jakimi buduje się ten dyskurs. Porównując wypędzenia do innych czystek etnicznych, które miały miejsce w Europie, a także tłumacząc decyzję układu poczdamskiego próbą ustanowienia jednolitych narodów w Europie, a co więcej próbą rewanżu i zemsty za krzywdy II wojny światowej, Niemcy nie zbliżają się do przekonania innych narodów do swej krzywdy.

Hubert Orłowski tłumaczy dzisiejsze spory i polemiki wokół niemieckiej pamięci wspólnoty ofiar, jej deprywacji, batalią o zmianę paradygmatu pamięci kulturowej. Pamięci kulturowej, która według Jana Assmanna orientuje się wokół stałych punktów przeszłości, a rejestruje wspominaną historię, a nie jej faktyczny/faktograficzny wymiar³⁵.

Różnica między wypędzeniem a przymusowym wysiedleniem opiera się na tym, że w przypadku pierwszego z pojęć przyjęta konotacja redukuje podmiot

³³ A. Krzemiński, *Spółczesność. Polska–Niemcy. Rozmowa z prof. Gesine Schwan*, „Polityka” 2 września 2006, s. 88–89.

³⁴ A. Krzemiński, *Długa podróż w jedną stronę*, „Polityka” 18 lutego 2006, s. 70–73.

³⁵ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008, s. 71.

do roli ofiary i właściwie tylko do roli ofiary. Ofiar wypędzenia nie powołuje się nawet w ławy świadków historii; ból i cierpienie zwalniają je z powinności dawania świadectwa³⁶. O ile zatem przemoc związana z II wojną światową — mimo że skali jej okrucieństwa nikt nie kwestionuje — jest tłumaczona tym, iż wojna ma niejako licencję na stosowanie przemocy przy prowadzeniu działań wojennych, to działania prowadzone już po zakończeniu wojny są napiętnowane i traktowane jako naganne.

Z biegiem czasu spór o pojęcia — szczególnie w środowisku historycznym — stracił na znaczeniu. Pojęcie „wypędzenie” stosowane jest do opisu wymuszonych migracji Polaków i Niemców w latach 1944–1946. Jednak to, co odnosi się do dyskursu naukowego — choć oczywiście tu też nie ma jednorodności — nie dotyczy języka polityki. Polityka rządzi się własnymi prawami, a stosunek Polaków do Niemców oraz Niemców do Polaków jest nadal często kształtowany przez głęboko zakorzenione w świadomości uprzedzenia i stereotypy. Rola Związku Wypędzonych w historii Republiki Federalnej Niemiec jest jednak bez wątpienia kontrowersyjna. To właśnie środowiska ziomkowskie, Związek Wypędzonych przez całe lata utrudniały zbliżenie, a także pojednanie polsko-niemieckie, przyczyniając się do opóźniania uznania przez Niemcy Zachodnie granicy polsko-niemieckiej na linii Odry i Nysy Łużyckiej (Niemcy Wschodnie uznały granicę polsko-niemiecką już w 1950 roku, podpisując Układ Zgorzelecki). Prawdą jest natomiast, i tu warto przytoczyć słowa Adama Krzemińskiego, że stosunki polsko-niemieckie lepiej ułożyłyby się, gdyby układ poczdamski nie pozostawił żadnych dwuznaczności, a zachodni alianci z kolei chcieli i byli w stanie wymusić na powstającej w 1949 roku Republice Federalnej uznanie powojennej granicy Niemiec. Wówczas związki wysiedleńców nie stałyby się potężnym lobby hamującym pojednanie z Polską. Stało się jednak inaczej. Dla Adenauera wciąż otwarta kwestia granic była ważnym argumentem na rzecz zakotwiczenia bońskiej republiki na Zachodzie. Natomiast dla wielu polityków wypędzonych była wyznaniem wiary i racją bytu. Ideologia i emocje odchodzą już w przeszłość³⁷. Na szczęście.

³⁶ H. Orłowski, *Semantyka deprywacji*, [w:] *Polacy i Niemcy...*, s. 153.

³⁷ A. Krzemiński, *Poczet rewanżystów*, „Polityka” 16 września 2006, s. 60–62.